

Extrait de : *Wiadomości Numizmatyczno-Archéologične* (Bulletin de la Société Numismatique à Cracovie t. VII, 1917, p. 181, 197, 201)

Bienkowski

O kulach starożytnych.

Kilkanaście kul ołowianych, które się znajdują w krakowskim Muzeum XX. Czartoryskich, skłania mnie do poświęcenia temu przedmiotowi — niestety ciągle jeszcze aktualnemu — paru uwag, które może o tyle nie będą tutaj nie na miejscu, że napisy, jakie się na owych kulach znajdują, okazują pewne analogie z napisami na monetach i pieczęciach.

W najdawniejszych czasach używano ciężkich, nieobrobionych kamieni jako pocisków, które rzucano ręką. Z czasem uznano, że gładzone lub karbowane kamienie lepiej się nadają ku temu celowi. Ale już bardzo wczesnie poczęto używać sztucznych pocisków z palonej gliny, wielkości jaja kurzego. A od V wieku znano w Grecyi kule ołowiane (*μολύβδιες*), których dość wiele znaleziono na polu bitwy maratońskiej. Są one po największej części podłużne, cylindryczno-stożkowate, na obu końcach ostro zakończone. Kształtem zbliżone jużto do migdałów i oliwek, jużto do pestek śliwki. Są jednak także kule w kształcie sześcioboków prostokątnych i rombów, które zapewne dały początek łacińskiej nazwie *glandes* albo *missiles*. Najlżejsze kule, znajdujące na Sycylii, ważą 34—46 gr.; z kul zaś pod Ascoli w Umbryi znalezionych ważą niektóre 175, a nawet 195 gr. Średni ciężar 60—70 gr. mają kule peruwiańskie, hiszpańskie, greckie. Ten stosunkowo znaczny ciężar przy małej objętości i kształcie doskonale zastosowanym do zwalczania oporu powietrza i przedziurawienia — innymi słowy wybitne zalety balistyczne i perkusyjne zapewniły kulom ołowianym pierwszeństwo przed kamiennymi pociskami, a nawet strzałami z łuku i dzirytami, zwłaszcza że raziły ze znacznej odległości i nadlatywały tak niepostrzeżenie, iż nie można się było przed nimi zawnazusa osłonić. Za normalny uchodził rzut około 180 m., ale najwprawniejsi rzucali celnie i na 300 m.

Naturalnie, że odbywało się to nie ręką, lecz z pomocą osobnego narzędzia, z pomocą ręcznej procy, nazywanej także małą — w przeciwieństwie do wielkiej proki czyli katapulty, która była machiną oblężniczą. Proca — używana także w Polsce przed wynalezieniem pro-

Bibliothèque Maison de l'Orient



139779

chu — był to rzemień albo jednolity, albo złożony z trzech warstw skóry, na sobie ułożonych i zszytych tak, że przy rozmachu wypręzał się jak cięciwa łuku. Aby pocisk leżał tem pewniej, proca rozszerzała się nieco ku środkowi, albo też w samym środku był wszyty płatek skórzany; jeden jej koniec obwijano dokoła prawej dłoni, której palce ujmywały także drugi koniec. Następnie podnoszono prawe ramię do góry. Lewa ręka chwyciła wtedy drugi koniec procy, gdzie tkwił kamień, celowała nim. Bezpośrednio potem prawa ręka okręcała szybko procę raz lub parę razy ponad głową i wypuszczała jeden jej koniec z ręki, tak że pocisk oswobodzony wylatywał z błyskawiczną szybkością w kierunku stycznej koła, zakreślonego rozmachem. Proce robiono także z grubego płótna lub sznurka. Jako schowek na pociski służyła torba, przewieszona przez ramię lub u lewego boku. Proce były rozmaitej długości wedle tego, czy chciano niemi strzelać w cel bliski, czy daleki. Procarze czyli procnicy balearscy, którzy uchodzili w starożytności za mistrzów, mieli na sobie aż trzy procy, jedną obwijali dokoła głowy, drugą dokoła bioder, trzecią trzymali w ręku. Nic nie zabezpieczało przed ich kulami, ani pancerz, ani tarcza, ani szyszak. Celność ich strzałów była zadziwiająca, i tłumaczy się nie tylko długoletnią wprawą, ale i wrodzonym talentem do tej zresztą lekkawazonej broni, który zwłaszcza ludy semickie odznaczał. W Grecyi procarze rekrutowali się przeważnie z plemion góralskich; mianowicie Achejczycy używali sławy pierwszorzędnych mistrzów, tak że achejski strzał stał się synonimem celnego. Zdołali z góry oznaczyć część twarzy, w którą ich pocisk trafi. Rany zaś ołowiankami zadane były bardzo bolesne i tem trudniej się goiły, iż kule nie tylko dziurawiły, ale i druzgotwały kości i rozszarpywały wewnętrzne organa na podobieństwo współczesnych kul „dum-dum“.

W wojsku rzymskiem *funditores* stanowili oddzielne rotę już od czasów króla Serwiusa, ale na polu walki są wspomniani po raz pierwszy w wojnie z Hannibalem. Razem z łucznikami należeli do wojsk posiłkowych, do tak zwanej *levis armatura*. Stali najczęściej na skrzydłach. Szybkiem natarciem mieli rozpoczynać bitwę, zasypać wroga pociskami, a potem prędko się cofać. Cezar używał ich także, aby kryć odwrót, albo aby przeszkodzić nieprzyjacielowi w sypaniu wałów. Oddawali doskonałe usługi przy oblężeniach miast, spędzając obrońców z murów i nie pozwalając nikomu wychylić głowy poza bramy miasta. Także w bitwach morskich i w walkach przeciw słoniom używano ich chętnie do przetrzebień załogi okrętów i kornaków, kierujących słoniami. Jednem słowem procarze wraz z łucznikami zastępowali miejsce dzisiejszych strzelców i poniekąd grenadyerów, gdyż kule rozpalone, które w razie potrzeby ciskali, wzniewały pożar w domach i szopach, słomą lub trzcina krytych.

Rzymianie nauczyli się od Greków łać kule z ołowiu i używali ich od drugiej wojny punickiej do pierwszego wieku po Chr. Ogromna większość takich ołowianek jest bez napisów, ale w muzeach i zbiorach prywatnych są przechowywane przeważnie kule z napisami.

Napisy, tudzież różne symbole i znaki były już wryte w foremkach glinianych, w których kule odlewano. Naturalnie napisy te przedstawiają się na kulach wypukło. Wyjątkowo wydrapywano napisy na już gotowych ołowiankach, zwłaszcza kiedy cheiano w ten sposób przesłać jaką wiadomość oblężonym. Naturalnie jest w napisach pełno błędów. Niektóre litery były już w foremkach źle napisane, inne wyszły źle w odlewie. W dodatku kula przez uderzenie o twarde przedmiot zniekształcała się, kurczyła i kruszyła. Pociągało to za sobą zatarcie lub uszkodzenie napisu, już i tak skróconego do ostatecznych granic. Napisy te podają jużto nazwę ludu, państwa lub miasta, prowadzącego wojnę, jużto nazwisko dowódcy, jużto numer i przydomek legionów, należących do armii oblężniczej czy oblężonej, a przynajmniej nazwę tego szczepu, z którego pochodzili sami procarze lub fabrykant kul, jużto wreszcie rozmaitego rodzaju wiatyki dla samych pocisków, często w formie gróźb i łustych żartów, skierowanych przeciw nieprzyjacielowi.

Napisami na ołowiankach starożytnych zajmowali się uczeni prawie wszystkich narodów zachodniej Europy. Lecz wzorowo je opracował dopiero Karol Zangemeister w *Ephemeris epigraphica (Corporis Inscriptionum latinarum supplementum)*, tomie VI (1885), str. 1—143, gdzie na 13 tablicach są odtworzone najważniejsze rodzaje prawdziwych, a także fałszowanych napisów. Książkę tę podstawową cytujemy w poniższym rozbiorze literą Z i odnośnym numerem napisu. Dobre studia, oparte na tej książce, znajdują się w Pauly-Wissowa, *Realencyklopädie s. v. glans i funditor*, tudzież w Daremberg-Saglio, *Dictionnaire des antiquités gr. et rom. s. v. funda*.

Kul w Muzeum XX. Czartoryskich jest dziesięć, zapisanych pod Nr. 247, jako „ciężarki od wagi“. Nie były dotąd publikowane. Ani miejsce znalezienia ich i kupna, ani rok włączenia do zbioru nie jest znany; do Krakowa przyszły między r. 1880 a 1890. Przejdziemy je w tym porządku, w jakim przedstawia je załączona tablica XIII; miary są naturalnie w metrach podane.

1) Dł. 0:05; grub. 0.017 i 0:014; na dolnym boku ma podłużną wrębę; u góry cząsteczka ołowiu się odgięła, zapewne skutkiem uderzenia (fig. 1). Waży 64 g. Śniedź w części popielatego, w części czerwono-gliniastego koloru. Napis w dwóch rządkach, nieczytelny. Pewne są tylko dwie litery w górnym rządku . LA i dwie litery w dolnym . . . A . t . . .

Nawet liczby liter, które niegdyś były, niepodobna oznaczyć.

2) Dł. 0:045; gr. 0:02 i 0:015. Waży 68 g. Śniedź żółto-gliniasta (fig. 2).

Na przedniej stronie 6 liter: CVLVM P., a więc może: *culum pan-dite*. W takim razie odnosi się zapewne do tych samych osób, które są wymienione w Z. n. 65: L. A(ntoni) Calve (et) Fulvia culum pan(dite). Podczas gdy tryumwir M. Antonius bawił w Egipcie, brat jego konsul L. Antonius schronił się r. 41 a. C. wraz z bratową Fulwią do miasta Peruzji w Umbryi, obronnego z natury i obwarowanego. Tam go najpierw oblegał Agryppa, a później sam Oktawian. Kapitulacja miasta

nastąpiła skutkiem głodu w r. 40. Z tego to roku i zapewne miejsca pochodzi powyższa kula rzucona przez procarza z obozu Oktawiana.

Na odwrotnej jej stronie znajduje się parę wcięć, niepewna czy umyślnych i mających jakiegokolwiek znaczenie, czy tylko wywołanych uderzeniem kuli o jakiś ostry kant.

3) Dł. 0·048; gr. 0·015 i 0·012; śniedź popielata. Waży 54 gr. Ponad napisem nieco uszkodzona (fig. 3).

Napis: L · XI DIVOM I dosyć często się powtarza np. Z. n. 77 (repr. tab. IX 7 i 9). Należy go uzupełnić: legio XI divom Julium ulciscamur t. j. żołnierze jedenastego legionu pomścimy śmierć Juliusza Cezara. Napis ten pozwala nam wejrzeć w duszę żołnierzy Oktawiana, oblegających r. 40 wspomnianą Peruzyę. Oto dla zachęty, rzucono między nich hasło krwawej pomsty za zamordowanie Cezara, które bynajmniej nie było dziełem L. Antoniusa, zamkniętego w Peruzyi. Istotnie po zdobyciu jej Oktawian wywarł srogą zemstę na oblężonych. Suetonius Octav. 15 pisze: *Perusia capta in plurimos animadvertit Scribunt quidem trecentos ex dediticiis electos utriusque ordinis ad aram Divo Julio extractam idibus Martiis hostiarum more mactatos*. Potwierdza to Seneca De clementia I 11, wspominając o *arae Perusinae*.

Do tego samego L. Antoniusa odnosiły się napis, którego odczytanie jest niepewne. Czytam:

4) FELX A. to jest felix Antoni, podobnie jak Z. 65 i 66 (fig. 4). Oddanie imienia rodowego Antonius samą tylko literą początkową z pewnością nie jest poprawne, ale się tłumaczy zupełnym brakiem miejsca. Tak samo rzecz się ma z *felx* czy *flix* zamiast *felix*. Wykrzyk ten: szczęśliwy Antoniuszu! — zapewne należy rozumieć jako szyderstwo, rzucone oblężonym i głodnym. — Pocisk jest dł. 0·033; gr. 0·015 i 0·01; waży 32 g.; śniedź popielata.

5) Dł. 0·05; gr. 0·015 i 0·013; waży 63 g.; śniedź popielata (fig. 5). Napis wyraźny: ITALI. Wiele podobnych Z. 3 i nst. — Rozumieć należy procarzy italskich (Italici), którzy r. 91—88 prz. C. walczyli po stronie sprzymierzeńców przeciw Rzymianom.

6) Dł. 0·04; gr. 0·014 i 0·012. Waży 36½ g. Dobrze zachowana (fig. 6). W samym środku tylko litera H, podobnie jak na Z. n. 52 widać tylko literę M.

Co takie litery oznaczają, nie wiadomo. Być może, że w arsenale, czy składzie niemi odróżniano rozmaite serye kul.

7) Dł. 0·05; gr. 0·016 i 0·013. Waży 61 g.; śniedź w części koloru ciemno-popielatego, przeważnie koloru gliny lub piasku (fig. 7). Koniec lewy obecnie ma kształt ogona rybiego, wywiniętego do góry. Napis czytelny na przedniej stronie PICEN ; na tylnej ROMA, co można równie dobrze czytać *Picen(tibus) Roma(ni)*, jak *Picen(tes) Roma(nis)*. Mommsen objaśniając podobne napisy (Z. n. 12 nst.) proponuje uzupełnić je: *(feri) Picen(tes. glans, quae venis a) Roma(nis)*. Innymi słowy uważa takie kule za rzymskie, skierowane przeciw mieszkańcom tak zwanego Picenum w środkowych Włoszech. Picentowie pierwsi

dali hasło powstania przeciw Rzymowi i w całej wojnie sprzymierzeńców razem z Askulańczykami odgrywali pierwszą rolę.



8) Dł. 0·035; gr. 0·017 i 0·013; waży 44 g. Śniedź popielata. Po lewej stronie uszkodzona (fig. 8). Napis, jak u Z. n. 6: FIR. Nie jest zupełnie pewnem, jak rozumieć i uzupełnić ten napis. Niewątpliwie odnosi się do miasta *Firmum*, którego monety okazują tę samą abrewiaturę. Z Appiana (I 47) wiadomo, że do tego miasta schronił się r. 90 przed Chr. przed sprzymierzeńcami legat rzymski Cn. Pompeius Strabo i tam był oblegany przez pretora italskiego T. Lafreniusa. Mommsen proponował czytać powyższy napis: *Fir(mo missa)* rozumie się glans. Prawdopodobniej jednak rozumieć należy procarzy z Firmum, walczących jako oddział posiłkowy po stronie Rzymian i czytać: *Firmani*.

9) Dł. 0·04; gr. 0·015 i 0·013. Waży 48 g. Śniedź jak zazwyczaj; prawy koniuszek spłaszczony lewy uszkodzony (fig. 9). Napis jak u Z. n. 52, 53: M·A·IM Czytać należy *M. A(ntonius) im(perator)*. Jest rozumiany z pewnością tryumwir M. Antonius, który, jak wyżej nadmieniliśmy, — w czasie t. zw. wojny peruzyńskiej r. 41 i 40 znajdował się w Egipcie, lecz nie przestał być głównym dowódcą stronnictwa Cezaryńskiego. Można więc nasz napis pojmować po prostu jako nazwę naczelnego wodza, w imieniu którego kule zostały wylane i rzucone przez procarzy, zamkniętych w Peruzji pod wodzą brata jego Lucjusza.

10) Dł. 0·033; gr. 0·015. Waży 40 g. Śniedź popielato-gliniasta (fig. 10). Nie ma żadnego napisu. Pocisk jest obły i ma wyraźny kształt pestki śliwkowej lub migdałowej, jak wiele innych, wymienionych przez Z. n. 40 i nst. Część przednia i tylna są oddzielone od siebie dość ostremi krawędziami.

Z powyższego rozbioru okazuje się, że n. 2, 3, 4, 9 są to pociski peruzyńskie z r. 41 i 40 przed Chr.; n. 5, 7, 8 pochodzą z Picenum, mianowicie z Askulum, z lat wojny Rzymian z sprzymierzeńcami, to jest 91—89 przed Chr. Co do n. 1 i 10, to kształt i ciężar również przemawia za Peruzją, gdy tymczasem n. 6 raczej jest askulański. Co do autentyczności żaden okaz nie budzi podejrzenia. Rodzaj śniedzi przemawia za tem, że większość kul leżała w ostatnich czasach na dnie bagna lub potoku. Napisy n. 2, 3, 4 mają pewne znaczenie historyczne, gdyż pouczają o nastroju wojsk, oblegających Peruzją.

Piotr Bienkowski.

O krążku glinianym w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie.

W temże Muzeum znajduje się pod Nr. 1006 gliniane wieczko amfory rzymskiej, na które dotąd nikt nie zwrócił uwagi. Niema o niem wzmianki ani w H. Dressel'a zbiorze takich wieczek, w Włoszech znalezionych, ogłoszonym w Corpus Inscriptionum Latinarum XV. nr. 4899 do 4924, ani też w spisie wieczek z Galii i Germanii pochodzących, który podał O. Bohn w tegoż pomnikowego wydawnictwa tomie XIII (partis tertiae, fasciculus secundus). Jak zazwyczaj, nie ma w muzealnym inwentarzu wiadomości, ani skąd wieczko krakowskie pochodzi, ani gdzie i w którym roku zostało zakupione. Należy więc do rzędu wieczek, które nauka określa jako *originis incertae*. Jako że znajduje się w Krakowie, należy do III tomu Corpus Inscriptionum i zostanie zapewne w nowem wydaniu tego tomu, przygotowywanym przez prof.



Domaszewskiego, uwzględnione. Ma kształt krążka, o średnicy 0'092, grubego 0'04 m., z trzonkiem w środku nieustrąconym, z dobrze wypalanej gliny. Wewnętrzna powierzchnia krążka jest lekko sklepiona, zewnętrzna opatrzona plastycznym napisem, odlanym z foremki. Trudność odczytania napisu pochodzi stąd, że początek jego nie jest niczem odznaczony i że poszczególne wyrazy nie są oddzielone, a nadto litery są w części odwrócone do góry nogami. Jeżeli zaczniemy od C, to mielibyśmy CAVFMAN czyli C(aius) Auf(idius) Man(suetus?). W takim razie byłby tu wymieniony nieznanym dotychczas wyzwolencie, właściciel czy fabrykant amfory, do której krakowskie wieczko należało. Prawdopodobniejsze jednak, że napis zaczynał się od zgłoski *Man(suetus?) C. Auf(idi)*, scilicet *servus*. W tym wypadku byłoby to nazwisko niewolnika, któremu właściciel C. Aufidius powierzył wypalanie amfor. Naturalnie i gentilicium Aufidius i przydomek, a raczej przezwisko Mansuetus jest w jednym czy drugim wypadku niepewne i tylko jako jedna z możliwości podane, gdyż od tej samej sylaby zaczynało się

kilka innych nazwisk rodowych n. p. Aufonius, tudzież kognominów, n. p. Manius, Marcus i t. p. Wybraliśmy powyższe uzupełnienie jako najprostsze, najczęstsze, a więc najprawdopodobniejsze.

O tem i o wielu innych pytaniach, pozostających w związku, por. Remark, De amphorarum inscriptionibus Latinis quaestiones selectae, Diss. Bonn 1912, 36 str.

Piotr Bienkowski.



1.



2.



3.



4.



5.



6.



7.



8.



9.



10.

KULE STAROŽYTNE.